

Piotr Kołodziej

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

## JAK MATEJKO KOPERNIKA MALOWAŁ... ALBO O AMBIWALENTNEJ JEDNOŚCI ŚWIATA

### Pan Jezus się nie śmiał...

– *Verba vana aut risui apta non loqui*<sup>1</sup>.

Odwróciliśmy się. Tym, który odezwał się w ten sposób, był mnich przygięty do ziemi brzemieniem lat, biały jak śnieg, a mam na myśli nie tylko włosy, lecz również twarz i źrenice. Pojąłem, że jest ślepy. [...]

– Podobnie jak są złe rozmowy, tak i są złe obrazy. A to te, które kłamią co do kształtu dzieła stworzenia i pokazują świat na opak w stosunku do tego, jakim być winien, jakim zawsze był i będzie na wieki wieków, aż do końca czasów<sup>2</sup>.

Są zatem złe rozmowy, dowodzi znany z *Imienia róży* stary bibliotekarz Jorge, i są także złe obrazy. Złe są wtedy, gdy „pokazują świat na opak w stosunku do tego, jakim być winien”. Są więc tacy – wynika ze słów starca – którzy posiadli wiedzę absolutną na temat świata, oraz tacy, którzy „wzbudzają śmiech”, to znaczy czynią zło, ponieważ przewracają świat do góry nogami. Jorge musi mieć rację, skoro powołuje się na najwyższy autorytet:

Nasz Pan Jezus nigdy nie opowiadał komedii ani bajek, lecz tylko przejrzyste przypowieści, które w sposób alegoryczny pouczają nas, jak zasłużyć sobie na raj, i tak niechaj będzie. [...] Śmiech zaś wstrząsa ciałem, zniekształca rysy twarzy, czyni człowieka podobnym do małpy [...]<sup>3</sup>. Dusza jest spokojna wówczas jedynie, gdy kontempluje prawdę i rozkoszuje się dokonany dobrem, a ni z prawdy, ni z dobra nie należy się śmiać. Oto czemu Chrystus nie śmiał się<sup>4</sup>.

Są zatem sprawy, z których śmiać się nie należy, których ani w mowie, ani na obrazie na opak prezentować nie wolno, by nie popełnić bluźnierstwa. Wprawdzie zdolność do śmiechu jest cechą właściwą człowiekowi, ale nie wszystko, co ludzkie, „jest koniecznie dobre” – przekonuje Jorge:

---

<sup>1</sup> Słów próżnych lub śmiech wzbudzających nie wypowiadać.

<sup>2</sup> U. Eco, *Imię róży*, tłum. A. Szymanowski, Kraków 2004, s. 84–85.

<sup>3</sup> *Ibid.*, s. 133.

<sup>4</sup> *Ibid.*, s. 136.

Śmiech to znak głupoty. Kto śmieje się, nie wierzy w to, co jest powodem śmiechu, ale też nie czuje do tego nienawiści. Tak zatem, jeśli śmiejemy się z czego złego, oznacza to, że nie zamierzamy owego zła zwalczać, jeśli zaś śmiejemy się z czego dobrego, oznacza to, że nie cenimy siły, przez którą dobro szerzy się samo z siebie<sup>5</sup>.

Konkluzja byłaby więc następująca: najlepiej nie śmiać się wcale i *verba vana aut risui apta non loqui*. Słów próżnych lub śmiech wzbudzających nie wypowiadać.

### Malarz o duszy „smutnej aż do śmierci”

Ferdynand Hoesick, polski pisarz, historyk literatury, muzykograf i wydawca, gdy wspominał swoje lata studenckie w Krakowie (1888–1890), doznawał „jakiejs nieokreślonej tęsknoty” za tamtym dawnym miastem i za ludźmi, których już odeszli: Matejko, Asnyk, Rodakowski, Popiel, Dunajewski, księżna Marcelina Czartoryska... O najbardziej znanym malarzu polskich dziejów Hoesick pisał tak:

Było coś wielkiego w tej drobnej, zgarbionej postaci, idącej wolnym krokiem, więcej zapatrzonej w ziemię, aniżeli przed siebie. [...] zawsze szedł powoli, nie spiesząc się, a robił wrażenie człowieka zmęczonego, wyczerpanego i przygnębionego. Była to twarz, której nie umiem sobie wyobrazić uśmiechniętej lub śmiejącej się – twarz pełna dziwnej powagi, choć łagodna w wyrazie, bez cienia surowości, niezmiernie charakterystyczna, a tak uduchowiona, że kto nie widział Matejki, ten nie ma pojęcia, jak wygląda geniusz, mogący po mickiewiczowskiemu nazwać się „Milionem”. [...] Od wątlej postaci Matejki bił taki majestat, że zwykły śmiertelnik zbliżający się do niego nie tylko czuł swą niższość, ale doznawał uczucia, jakby stał przed jakim pomazańcem i dlatego, gdy przyszło mówić do niego, mimo woli szukało się jakiegoś tytułu, który by zaznaczył jego wyjątkowość, to coś mistycznego, co było nie tylko w jego obrazach, ale i w nim samym. Nazwa *mistrza* wydawała się najodpowiedniejsza, bo trudno było, patrząc na to uduchowione oblicze, na tego człowieka, który był jakby symbolicznym wcieleniem naszej narodowej przeszłości, tytułować go *panem* lub *panem dyrektorem*. [...] Tytułu tego, gdy się zwracało do Matejki, nie używało się w zwykłym znaczeniu, ale w tem, w jakim [...] go używali Apostołowie, gdy się zwracali do swego Boskiego Mistrza<sup>6</sup>.

Przywoływany już mnich Jorge z *Imienia róży* przekonywał, że Boski Mistrz, Jezus, na pewno się nie śmiał, a jedynie „kontemplował prawdę i rozkoszował się dokonanym dobrem”. Mistrz Matejko też się nam raczej z wesołością nie kojarzy... Nawet jego błazen, o twarzy dziwnie do oblicza artysty podobnej, przyprawia o dreszcze. Gdy *Stańczyka* zobaczył Stanisław Tarnowski, napisał:

<sup>5</sup> *Ibid.*, s. 133.

<sup>6</sup> F. Hoesick, *Ze wspomnień o Matejce*, [w:] *Szkice i opowiadania historyczno-literackie*, Kraków 1900, s. 333–335.

Malarz, człowiek i Polak pokazał po raz pierwszy swoją duszę smutną aż do śmierci, swoją troskę, nieubłaganą i nieustanną, swój genialny dar odgadywania, odczucia, odtworzenia tragicznych chwil przeszłości i tragicznych cierpień<sup>7</sup>.

Sam Matejko traktował swą malarską misję niezwykle poważnie i takiej powagi wymagał od innych artystów. Gdy 16 października 1882 roku inaugurował rok szkolny w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, mówił z głębokim przekonaniem:

Sztuka jest obecnie dla nas pewnego rodzaju orężem w rękę. Oddzielać sztukę od miłości ojczyzny nie wolno! Kto tak czyni, ten tylko może połowicznie służyć krajowi, bo sztuka nie tylko jest służbą dla kraju, ale jest obowiązkiem, ofiarą, w ostatnich zwłaszcza czasach.

Twórca *Grunwaldu*, przemawiając w uniesieniu do przyszłych malarzy, nie darował nikomu, a zwłaszcza studentom starozakonnym:

A wy, uczniowie hebrajczycy [...] pamiętajcie, że sztuka nie jest handlową spekulacyjną jakąś robotą, lecz pracą w wyższych celach ducha ludzkiego, w miłości Boga z miłością do kraju złączoną. [...] Jeśli wy chcecie tylko w naszym artystycznym naukowym zakładzie nauczyć się sztuk pięknych dla spekulacji [...] jeśli wy, hebrajczycy, żyjąc w naszym kraju od wieków, nie poczuwacie się do szlachetniejszych dla kraju naszego uczynków ani też chcecie być Polakami, to wynoście się z kraju, idźcie od nas tam, gdzie nie ma żadnej ojczyzny, ni wyższych uczuć miłości do kraju, ni wyższych cnót ludzkich w miłości ziemi poczętych!<sup>8</sup>

### „Mili(j)on cierpień”

Mickiewiczowski „Milijon” (Hoesick), specjalista od „tragicznych chwil” i „tragicznych cierpień” (Tarnowski), być może rzeczywiście – jako wybitny artysta – „za millijony kochał i cierpiał katusze”. Z pewnością natomiast cierpiał katusze jako zwykły człowiek, już jako mały Jaś z ulicy Floriańskiej. Gdy miał lat pięć, przewrócił się tak niefortunnie, że złamał nos, który do końca życia pozostał „nieforemny”, co poświadczał Marian Gorzkowski (przyjaciel i powiernik malarza), i „uderzająco skrzywiony”, co zdiagnozował Izydor Jabłoński (przyjaciel i biograf Matejki)<sup>9</sup>. Gdy miał lat siedem – matka zmarła na suchoty. Ojciec, czeski nauczyciel muzyki osiadły w Krakowie, wiecznie zapracowany i mało wylewny w stosunku do Jasia, nie doceniał malarskich

<sup>7</sup> Cyt. za: H. M. Słoczyński, *Matejko*, Wrocław 2000, s. 59.

<sup>8</sup> Fragmenty przemówienia J. Matejki 16 października 1882 roku wygłoszonego na okoliczność inauguracji roku w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, cyt. za H. M. Słoczyński, *op. cit.*, s. 267.

<sup>9</sup> M. Szypowska, *Jan Matejko wszystkim znany*, Warszawa 1988, s. 14 i 24.

talentów syna i wróżył mu żalosną przyszłość na łasce u brata. W szkole św. Barbary, gdzie „mistrz” rozpoczął naukę, Matejce zupełnie nie szło, a od swych kolegów doświadczał „znęcania się nawet”, jak ujawnił Gorzkowski. Mały, źle ubrany, z krzywym nosem, nieraz lądował w błocie albo w rynsztoku<sup>10</sup>. W liceum św. Anny zaś edukację zakończył w klasie trzeciej z niedostatecznymi na świadectwie. Twórca *Grunwaldu* niestety nie miał żadnej zdolności do języków, nawet do ojczystego. W domu Matejki (obecnie muzeum) można obejrzeć pięknie oprawione „zaświadczenie szkolne”, jak to się wówczas nazywało, z niedostatecznym z języka polskiego właśnie. Gdy już jako student Matejko przebywał w Monachium na stypendium, Niemcy byli przekonani, że ten chudy malarz z Krakowa jest po prostu głuchoniemy. Na studiach w SSP zaś nazywano Matejkę „męczybuła-ślepowron”. Dlaczego męczybuła – możemy się tylko domyślać. Ślepowronem był zaś ze względu na swoją wadę wzroku. Początkowo krótkowidztwo korygował szkłem przykładanym do lewego oka. Perspektywa na jego obrazach poprawiła się zaraz po tym, gdy w 1857 roku mógł sobie wreszcie pozwolić na zakup okularów. Poprawiła, ale nigdy nie była doskonała. Okulista, profesor Kazimierz Majewski, na łamach „Kliniki Ocznej” ostatecznie zdiagnozował w 1936 roku, że niektóre usterki na obrazach mistrza miały „niewątpliwie swe źródło w wadzie wzroku, jaką [...] twórca był dotknięty”<sup>11</sup>. Gdy Bolesław Prus obejrzał *Grunwald*, nie bez racji skonstatował, że w takim tłoku można co najwyżej kraść portmonetki, a nie walczyć... Przez wiele lat Matejko był również dotknięty chorobą wrzodową, która ujawniła się, kiedy fatalnie odżywiający się twórca zatruł się farbami, malując w ciasnej i zimnej pracowni obraz Batorego. Na łożu śmierci nie pomagała nawet morfina.

To nie wszystkie katusze jednak, jakie malarski „Milijon” musiał w swym życiu wycierpieć. O żonie artysty, Teodorze, napisano chyba wszystko złe, co można o żonie i matce dzieciom napisać. Idylla małżeńska trwała bardzo krótko. Gorzkowski twierdzi nawet, choć z pewnością przesadza, że zaledwie dwa dni. Teodora miała bardzo trudny charakter, który z czasem doprowadził do domowego piekła. Matejko „nie nadużywał alkoholu – pisze Maria Szypowska – nie sięgał po narkotyki, miał za to swoją Teodorę”<sup>12</sup> – dumną, egoistyczną, rozrzutną i coraz bardziej chorą na cukrzycę, czego efektem była diabetyczna otyłość. W stan permanentnego konfliktu, którego ofiarami oprócz malarza były również słabowite dzieci, małżeństwo weszło w roku 1871<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> *Ibid.*, s. 17.

<sup>11</sup> K. Majewski, *Wzrok Jan Matejki*, „Klinika Oczna” 1936, z. 1., s. 66–71.

<sup>12</sup> M. Szypowska, *op. cit.*, s. 138.

<sup>13</sup> H. M. Słoczyński, *op. cit.*, s. 110.

W kwietniu 1878 Matejko skarżył się w liście:

Ona mię męczy, dokucza, gryzie mię [...] cóż ja poradzę? Bo albo walić kijem za to i być barbarzyńcem, do czego nie jestem zdolny, lub zginąć przedwcześnie. Jedno z nas musi zginąć! Ja siebie poświęcam!

W sierpniu natomiast malarz wyznał wprost:

[...] leżąc w łóżku oczekiwałem, że mię i dzieci pozarzyna. Ona jest taka. Szał jej i zemsta nie mają granic! Co pocznę? Każda chwila życia jest dla mnie milionem cierpień; skończę samobójstwem [...]<sup>14</sup>.

Na szczęście Matejko „milion cierpień” samobójstwem nie zakończył, a Teodora swej rodziny nie „pozarzynała”, gdyż wcześniej trafiła do szpitala dla umysłowo chorych. I nie był to niestety jedyny przypadek obłąkania, jaki Matejko musiał w swej rodzinie przecierpieć. Wcześniej w obłąd popadł jego brat, Franciszek, który niegdyś przekonał sceptycznego ojca, by jednak oddać Jasia do Szkoły Sztuk Pięknych. Franciszek Matejko, niespełniony naukowiec, zaczął sobie wyobrażać, że jest... Mesjaszem i Mickiewiczowskim mężem „44”<sup>15</sup>. Zmarł w zakładzie dla obłąkanych w Wiedniu. Był rok 1873...

### Nicolaus Kopperlingk de Thorn

W Krakowie, jak w wielu innych miastach dawnej Rzeczypospolitej, trwały właśnie przygotowania do obchodów czterechsetnej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Pod Wawelem odprawiono uroczystą mszę, odbyło się specjalne posiedzenie Akademii Umiejętności, wygłoszono okolicznościowe mowy, iluminowano miasto, a w teatrze wystawiono dramat Szujskiego *Kopernik*<sup>16</sup>. W obchody włączył się również Matejko, który specjalnie na tę uroczystość spieszył się z ukończeniem obrazu *Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem*. Sprawa wyglądała na poważną, jako że Niemcy właściwie „anektowali” Kopernika dla siebie. Polacy zresztą od jakiegoś czasu próbowali uczynić to samo:

Zainteresowanie Kopernikiem, słabe w XVIII wieku, wzmoгло się w Polsce porobiorowej. Intensywny ruch umysłowy i rozpalone w czasach napoleońskich uczucia patriotyczne skierowały uwagę Polaków na tego „rodaka”, którego do niedawna ignorowano na polskich uniwersytetach. W roku 1801 Towarzystwo Przyjaciół Nauk ogłosiło konkurs na rozwiązanie następującego „zadania”: „Oddając hołd winnej pochwały

<sup>14</sup> Oba cytaty za: M. Szypowska, *op. cit.*, s. 281.

<sup>15</sup> H. M. Słoczyński, *op. cit.*, s. 111.

<sup>16</sup> Zob. S. Serafińska, *Jan Matejko. Wspomnienia rodzinne*, Kraków 1955, s. 407.

Mikołajowi Kopernikowi, pokazać, jak wiele winne mu były nauki matematyczne, a mianowicie astronomia, w wieku, w którym żył; z których poprzedników, jak wiele i jakim sposobem korzystał; i jak wiele mu są winne w czasie terażniejszym?”. W odpowiedzi Jan Śniadecki nadesłał swoją głośną *Rozprawę o Koperniku*, tłumaczoną potem na ważniejsze języki europejskie i nawet na perski<sup>17</sup>.

Nie wszystkie działania „polonizacyjne” miały tę rangę co wyśpiewanie Śniadeckiego – wybitnego profesora matematyki i astronomii. Jeremi Wasiutyński przypomina na przykład, jak to w roku 1871 (a więc tuż przed jubileuszem) wywiedziono ponad wszelką wątpliwość, że „nieboznawca Mikołaj Kopernik jest z rodu Koperników w Łaskowicach zamieszkałych, stąd pochodzenia czysto polskiego i włościańskiego”<sup>18</sup>. Podstawą tego patriotyczno-genealogicznego mitu była fantazja pewnego sprytnego chłopca ze wsi Łaskawice, Wojciecha Kopernika. Ten, gdy tylko usłyszał, że jest rzekomo podobny do ojca „nieboznawcy” (z obrazu w Krakowie), natychmiast „przypomnił sobie” dziadka Marka i jego opowieści o dawnym uczonym przodku z ich rodziny, pochodzącym z Torunia, niejakim Kopernogu (sic!)...

Spór o narodowość astronoma nie jest do dziś rozstrzygnięty i oczywiście rozstrzygnięty jednoznacznie być nie może. Kopernik bowiem urodził się w Toruniu, na terenie Prus Królewskich, podległych Polsce, ale cieszących się dużą autonomią, w czasach, gdy zupełnie inaczej niż dziś rozumiano takie kategorie jak *naród* czy *patriotyzm*. Przodkowie od strony ojca pochodzili z Dolnego Śląska. Ojciec nazywał się Kopernik od słowiańskiego „kopru”, jak twierdzi wielu polskich językoznawców, lub od niemieckiego „kopper”, tzn. miedź, jak twierdzi wielu językoznawców niemieckich. Pewne jest natomiast, że w średniowiecznych dokumentach łacińskich pojawia się nazwa starej śląskiej miejscowości, zapisywana Coprnik, Copirnik lub Copernik. Jeremi Wasiutyński sugestywnie objaśnia, że powstała ona raczej

ze słowa „koper”, podobnie jak nazwa czeskiej wsi Koprnik niedaleko Mladá Boleslav, z której wywodził się ród Koprników. Późniejsza jednak forma Koppirnik, Kopernik itp. – jak nazywano ową śląską osadę w XIV wieku – zawiera już podwójne nawarstwienie językowe, podobnie do samej ziemi śląskiej, z której archeologowie dobywają podwójne słowiańskie i germańskie zabytki. Kraje nad Odrą bywały już w czasach przedhistorycznych sferą graniczną ludów i kultur. Wśród krwawych starć i pokojowych skrzyżowań spotykali się tu idący na zachód Słowianie z ruchliwymi i zdobywczyymi szczepami Wandalów, Gepidów, Gotów, Silingów. Po uformowaniu się państwa polskiego płynęła tędy z Niemiec fala kolonizacji, która stworzyła najstarsze ośrodki polskiego mieszczaństwa. [...] W języku dolnoniemieckich przybyszów słowo *Kopper* oznaczało miedź, która dla niejednego wśród nich była źródłem egzystencji. Wiemy, że

<sup>17</sup> J. Wasiutyński, *Kopernik. Twórca nowego nieba*, Toruń 2007, s. 518.

<sup>18</sup> *Ibid.*, s. 528.

rzemieślnicy, zajęci wyrobem przedmiotów miedzianych, mieszkali później w niedalekiej od wsi Kopernik osadzie Kupferhammer. Nic więc dziwnego, że odtąd – od ostatniego dziesięciolecia XIII wieku – Kopernik stał się Kopernikiem, łącząc w jednym słowie sielsko-słowiańskie ziele z germańską miedzią<sup>19</sup>.

Ojciec astronoma, kupiec, z Dolnego Śląska *via* Kraków trafił do pruskiego Torunia, gdzie ożenił się z córką wybitnego patrycjusza, Barbarą Watzenrode. Przodkowie Barbary przybyli na Śląsk z Hesji, by ostatecznie osiedlić się w Prusach:

Prawie całe [toruńskie] mieszczaństwo było z języka niemieckie, z patriotyzmu pruskie, z pochodzenia westfalskie, nadreńskie, saskie lub śląskie. Cechy rzemieślnicze nie przyjmowały Polaków, ale patrycjusze chętnie wchodzili w związki małżeńskie z okoliczną szlachtą polską, nabywali majątki ziemskie i ubiegali się o szlachectwo. Od czasu Związku Jaszczurowego postępowała polonizacja<sup>20</sup>.

Twórca rozprawy *De revolutionibus* z pewnością mówił po niemiecku i po łacinie, rzecz jasna, z czasem nauczył się greki i włoskiego, być może znał też język polski. Podpisywał się (gdyby to przetłumaczyć) Mikołaj Kopernik – syn Mikołaja z Torunia lub – torunianin. W *Album Studiosorum* uniwersytetu w Krakowie, na przykład, można przeczytać: Nicolaus Nicolai de Thorunia (ktoś obok dodał jeszcze Copernicus), w metryce uniwersytetu w Bolonii zaś – Nicolaus Kopperlingk de Thorn. Bez wątplenia jednak Nicolaus był lojalnym poddanym polskiego króla, skoro nazwisko astronoma widnieje chociażby pod listem z prośbą o pomoc w walce z zakonem krzyżackim – listem kierowanym „Do Najjaśniejszego Władcy i Pana, Pana Zygmunta, z Bożej łaski Króla Polski, Wielkiego Księcia Litwy, Pana i Dziedzica Rusi i Prus [...], Pana naszego Najlaskawszego”<sup>21</sup>. Na podstawie szczegółowej analizy paleograficznej stwierdzono nawet, że autorem listu był sam administrator dóbr wspólnych kapituły warmińskiej z siedzibą w Olsztynie, Mikołaj Kopernik, który napisał między innymi:

Pokornie błagamy Wasz Świąty Majestat, aby raczył nam jak najspieszniej przyjść z pomocą i wesprzeć skutecznie. Pragniemy bowiem czynić to, co przystoi ludziom szlachetnym i uczciwym oraz bez reszty oddanym Waszemu Majestatowi, nawet jeśli by przyszło nam zginać<sup>22</sup>.

<sup>19</sup> *Ibid.*, s. 24.

<sup>20</sup> *Ibid.*, s. 32–33.

<sup>21</sup> J. Adamczewski, *Mikołaj Kopernik i jego epoka*, Warszawa 1972, s. 122. Por. także: M. Biskup, J. Dobrzycki, *Mikołaj Kopernik. Uczony i obywatel*, Warszawa 1972; K. Górski, *Dom i środowisko rodzinne Mikołaja Kopernika*, Toruń 1968; J. Sikorski, *Prywatne życie Mikołaja Kopernika*, Warszawa 1995.

<sup>22</sup> Cyt. za J. Adamczewski, *op. cit.*, s. 121.

## Boska iluminacja

Był zatem rok 1873. W „Przeglądzie Lwowskim” podano, że oto w Krakowie wydarzył się wypadek osobliwy, który „jedno z najpierwszych zajmuje miejsce w historii cywilizacji polskiej”. Mowa o wystawieniu dla publiczności *Kopernika*, jubileuszowego dzieła Matejki. Zdaniem Franciszka Lutrzykowskiego, autora artykułu, jakość artystyczna malowidła przewyższyła dokonania Michała Anioła i Rafaela, dzięki czemu obraz stał się pomnikiem astronoma godnym jego geniuszu, pomnikiem zbudowanym przez jednego wybitnego Polaka innemu wybitnemu Polakowi.

Ta okoliczność – ogłosił z entuzjazmem Lutrzykowski – rozstrzyga ostatecznie i niepowrotnie spór nasz z Niemcami o ojczyznę Kopernika. Jeśli mu Polska dała życie i mądrość, jeśli w wdzięcznej pamięci chowała go przez tyle wieków, jeśli nawet po upadku swoim stawia mu takie pamiątki chwały – powstaje pytanie, jakie prawo mogą rościć o niego Niemcy, gdy mu ani setnej, ani tysięcznej części tego przywiązania nie dowiedli? Dla nich jest to sprawa pychy, dla nas potrzeby serca. [...] A choćby (co niepodobna przypuścić) chcieli Niemcy coś wielkiego uczynić dla pamięci Kopernika, mają wiedzieć, że ich siły artystyczne nie są w stanie przeważyć obrazu p. Matejki, naszego nieocenionego mistrza<sup>23</sup>.

Lutrzykowski kończy swój genealogiczno-krytyczny szkic konkluzją bardzo kategoryczną, że oto właśnie przewyższyliśmy Niemców w wierze, w cnocie oraz w sztuce. I pomyśleć, że wszystko to za sprawą błysku geniuszu krakowskiego „męczybuły-ślepowrona”, geniuszu, którym nie potrafili się wykazać nawet najwięksi mistrzowie włoskiego renesansu.

Walka z niemiecką propagandą to oczywiście niejedyny wymiar jubileuszowego dzieła Matejki, które zakupione ze składek publicznych za 12 tysięcy guldenów zdobi dziś aulę *Collegium Novum* Uniwersytetu Jagiellońskiego. Spore kontrowersje o charakterze religijnym wywołał wcześniejszy obraz Mistrza, *Batory pod Pskowem*. Chodzi o niesympatyczną postać w czarnym stroju, czyli o stojącego w obłudnej pozie jezuitę Antonio Possevino – dyplomatę, który z poruczenia papieża Grzegorza XIII prowadził pertraktacje pokojowe między Batorym a Iwanem Groźnym i ostatecznie wynegocjował korzystny dla cara rozejm. Na obrazie *Kopernik* zaś widzimy innego duchownego, astronoma, który właśnie dokonał genialnego odkrycia dzięki boskiej iluminacji. Niezwykły efekt niezziemskiego natchnienia malarz uzyskał przede wszystkim za pomocą tajemniczego, by nie powiedzieć, mistycz-

<sup>23</sup> F. Lutrzykowski, *Mikołaj Kopernik (Obraz p. Matejki)*, „Przegląd Lwowski” 1873, t. 5, s. 407.



nego światła. Równie natchniony Lutrzykowski w przywoływanym już szkicu pisał:

Malowidło to przedstawia nam chwilę, gdy Kopernik, po długich badaniach, przychodzi do jasnego a ostatecznego zrozumienia mechanizmu niebios. Na prostym, wielce pierwotnej budowy rusztowaniu, w swoim rzecz można obserwatorium, przepędził on noc całą na czuwaniu i modlitwie [...]. Jest to noc wielka i znamenita w szeregu wieków! Tej nocy myśl genialna dojrzała w duchu kapłana i mędrca. Jakby porwany w wyższe krainy istnienia, rzuca się na kolana, wyciąga ramiona do T e o, który tchnieniem miłości wypełnia otchłanie wszechbytu, a oko jego utkwione w te przestwory niezmiernie, w ten taniec i harmonię miliona światów, pała ogniem zachwyty, natchnienia, doskonałej wiedzy. Drugiej takiej twarzy nikt nie ujrzy między śmiertelnymi [...]<sup>24</sup>.



Jan Matejko, Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem, 1873, olej na płótnie, 225 x 315 cm, Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Fot. Janusz Kozina

Natchniona wizja Matejki i natchniony komentarz Lutrzykowskiego to odbicia natchnionej wizji Szujskiego z jubileuszowego dramatu *Kopernik*:

Słuchaj! gwiazdzista była noc, świetlana,  
Na frauenburskiej klęczalem wieżycy,  
Szukając wielkiej niebios tajemnicy.  
I ku ramionom wzniesionym w zachwycie  
spłynęła ku mnie tajemnica Pana

<sup>24</sup> *Ibid.*, s. 406.

Spłynęło ku mnie wielkie świata życie!  
 To co się w cyfrach i piśmie łamało  
 Jedna mi chwila podała natchnienia.  
 Natchnienie szatę pewności przybrało,  
 W dowód urosły moje przypuszczenia,  
 Z ziemią, co niosła myśl moją skrzydlatą.  
 Czulem ruch w przestrzeń, ku słońcu, ku światom,  
 Krążącym wedle praw, znanych jedynie  
 mnie na tej wieży, Bogu na wyżynie!<sup>25</sup>

Nawiasem mówiąc, dziś musimy zadowolić się przywołanymi właśnie piśmiennymi „wizualizacjami” Kopernikowskiego objawienia. Dzieło Matejki bowiem jest w *Collegium Novum* zawieszane niemal tak wysoko, jak wysoko wychodził kanonik astronom na swoją wieżę we Fromborku. Jeżeli przez przypadek przybędziemy do auli Uniwersytetu Jagiellońskiego bez dziesięciometrowej drabiny, pozostanie nam tylko Lutrzykowskiemu albo Szujskiemu uwierzyć na słowo...

Wizja mistycznego objawienia, którego miał doświadczyć Kopernik i którą zgodnie przedstawia przywołana trójka autorów (Szujski, Matejko, Lutrzykowski), może wydać się nieco naiwna w kontekście wiedzy na temat tego, w jaki sposób Kopernik dochodził do swoich ustaleń. Wiadomo, że ostateczne dzieło słynnego astronoma to w głównej mierze efekt wieloletnich studiów prac poprzedników, wieloletnich obserwacji nieba, analiz porównawczych i precyzyjnych obliczeń matematycznych<sup>26</sup>. Z drugiej strony jednak była astronomia – w rozumieniu fromborskiego mistrza – nauką szczególną pośród wszystkich nauk, chociażby z tego powodu, że zajmowała się penetracją przestrzeni przypisywanej Bogu. Jeżeli gdzieś można „spotkać” Boga, to tam właśnie oraz wtedy tylko, gdy rzeczywiście odkryje się doskonałość dzieła stworzenia. W przedmowie do *De revolutionibus* Kopernik zanotował:

Spośród licznych i rozmaitych nauk i sztuk, zasilających talenty ludzkie, zdaniem moim te nade wszystko zasługują, ażeby im się poświęcić i oddać całą usilnością, które mają za przedmiot rzeczy najpiękniejsze i najgodniejsze poznania. Takimi są nauki, których przedmiotem są boskie obroty świata, biegi planet, ich wielkości i odległości, ich wschody i zachody, oraz przyczyny innych zjawisk na niebie dostrzegalnych, które ostatecznie całą budowę świata wyjaśniają. Cóż bowiem piękniejszego nad niebo, które wszak obejmuje wszystko co piękne? [...] Jeżeli więc chcemy oceniać nauki podług

<sup>25</sup> J. Szujski, *Kopernik. Poemat dramatyczny osnuty na tle historycznym, przedstawiony na scenie krakowskiej w czterechsetną rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika, dnia 19 lutego 1873*, Kraków 1873, s. 32–33.

<sup>26</sup> Dodajmy, że główne, wstępne tezy na temat „obrotów” (zarys teorii) Kopernik sformułował wcześniej (1507) w *Komentarzyku o hipotezach ruchów niebieskich*. Dzieło życia zaś, *De revolutionibus*, zaczął pisać około roku 1515, a ukończył około 1530. Drukiem tekst ukazał się w Norymberdze, w roku śmierci astronoma – 1543.

wartości przedmiotu, jakim się każda zajmuje, to będzie bez wątplenia najprzedniejsza ta, którą jedni astronomią, inni astrologią, liczni zaś spośród starożytnych szczytem nauk matematycznych nazywają [...] A skoro przeznaczeniem wszystkich nadobnych nauk jest odwozić od zdrożności, a ku dobremu zwracać myśl ludzką, astronomia, oprócz niewysłowionej rozkoszy dla duszy, skuteczniej od innych może tego dokazać. Któżgoż bowiem z badaczy widok tych rzeczy, w doskonałym ładzie ustanowionych i boskim zrządzeniem kierowanych, przy kompetencji i jakby w oswojeniu się z nimi, nie zagrzeje do cnoty i nie przejmie podziwem dla Budownika wszechświata, w którym mieści się wszystko dobre i wszelka szczęśliwość?<sup>27</sup>

Kopernik długo nie publikował swojego dzieła, ale o głównych ustaleniach na temat „obrotów” z czasem mówiło się, zwłaszcza w gronie specjalistów, coraz więcej, choć nie zawsze mądrze. Na przykład wybitny niemiecki humanista, uczony i reformator, Filip Melanchton, rozkochany w matematyce i w astronomii, bez ogródek drwił z „sarmackiego(!) astronoma”, który w swej lekkomyślności porusza ziemię, a wstrzymuje słońce<sup>28</sup>. Jeszcze bardziej zgryźliwie wypowiadał się o Koperniku bezkompromisowy „papież” nowej wiary, Martin Luter:

Ale to tak teraz uchodzi: kto tam chce być mądry, ten musi sobie coś swojego wymyślić, to musi być najlepsze, co on robi! Ten głupiec chce wywrócić całą sztukę astronomii! Ale jak wskazuje Pismo święte, Jozue kazał Słońcu się zatrzymać, a nie Ziemi!<sup>29</sup>

Czas pokazał, że „sarmacki” głupiec jednak miał rację, że istotnie „wywrócił” sztukę astronomii i że nawet wybitni uczeni mogą się mylić. Wiedza tak zwanych zwykłych ludzi natomiast, współczesnych Kopernikowi mieszkańców Warmii, którzy znali swego administratora głównie z zajęć bardzo przyziemnych (ewidencja ziem kapituły, lokacja chłopów itd.), ograniczała się właściwie tylko do plotek, że jakoby „stary astrolog” z Fromborka „spłodził” grubą księgę „astrologicznych kanonów” i z jakichś powodów strzeże swej tajemnicy. Uważano również, że Kopernik ma się w związku z tym za geniusza i „za człowieka, który otrzymał od Boga objawienie najwyższej prawdy kosmicznej”<sup>30</sup>. Przekonanie zatem o mistycznym charakterze odkrycia zasad „obrotów” jest niemal tak stare, jak samo odkrycie. Szujski, Lutrzykowski czy Matejko niczego odkrywać już nie musieli. Oczywiście pozaziemskie źródło

<sup>27</sup> Cyt. za: J. Wasiutyński, *op. cit.*, s. 266. Jak objaśnia autor monografii, przedmowa pióra Kopernika została odrzucona przez wydawców i zastąpiona innym wprowadzeniem, które miało osłabić rewolucyjność dzieła i tym samym uczynić publikację łatwiejszą do zaakceptowania dla szerszego grona czytelników.

<sup>28</sup> *Ibid.*, s. 457.

<sup>29</sup> *Dr. Marthin Luthers Sämtliche Schriften*, hrsg. J. G. Walch, Halle 1743, s. 2260, cyt. za J. Wasiutyński, *op. cit.*, s. 458.

<sup>30</sup> *Ibid.*, s. 432.

natchnienia starego astrologa w pewnym sensie podnosi rangę zdobytej wiedzy, ale także pomniejsza znaczenie człowieka, który, dysponując jedynie prymitywnymi instrumentami i ułomnym okiem, zdołał jednak swym matematycznym rozumem przeniknąć strukturę kosmosu, wstrzymać Ziemię i poruszyć Słońce. Co więcej – „sarmacki astronom” stworzył nowy fundament wszechświata wbrew temu nawet, co – jak sądzono – Bóg zawsze mówił do człowieka w Piśmie Świętym i co z tych słów rozumieli najpierw katolicy, a potem również protestanci. Z czasem, jak wiadomo, dzieło *De revolutionibus* znalazło się na indeksie ksiąg zakazanych (1616–1820), jako szkodliwe dla „katolickiej prawdy”. Kanonik Kopernik zapewne zdziwiłby się bardzo, bo przecież swoją działalność pojmował

jako pracę nie tylko naukową, ale w głębszym sensie religijną. Wierzył, że odkrywa bóstwo i jego podwójne makro – i mikrokosmiczne wcielenie na drodze naukowej, bo rozpoznaje w Słońcu ostatecznego reżysera dramatu kosmicznego, a w Mesjaszu i jego dziejach mikrokosmiczne wcielenie mistycznego Słońca i odpowiednik jego wędrówki po niebie. W perspektywie tysiącleci dzieło Kopernika jest dlatego poniekąd kulminacyjnym punktem odwiecznego mitu o Bogu umierającym i zmartwychwstającym, wcielonym w naturę i Słońce. W doświadczeniu mistycznym, które było jego natchnieniem, tkwi jego wewnętrzny żar i ukryty sens. Przeżycia Kopernika w ciągu długich lat pogłębiania i umacniania teorii heliocentrycznej musiały być przetkane ekstazą. Widział świat tak, jak o tym wspominał lakonicznie w I księdze dzieła *O obrotach*: jako świątynię Słońca. Wszystkie fakty miały w jego oczach podwójne znaczenie: przyrodnicze i mistyczne<sup>31</sup>.

Jeżeli przyjmiemy, że Wasiutyński właściwie rozpoznaje źródło natchnienia Kopernika w doświadczeniu mistycznym, wówczas trzeba będzie również uznać, że Matejko, malując astronoma „rozmawiającego” z Bogiem, trafił w sedno, w mistrzowskim malarskim skrócie uchwycił istotę Kopernikańskiego odkrycia-objawienia, istotę kosmicznej „rewolucji”. Z pewnością natomiast artysta zadawał kłam rzekomo antykatolickiej wymowie *Batorego*.

To nie wszystko jednak. Jest jeszcze bowiem i trzeci poważny wymiar dzieła: scena przedstawiająca największego polskiego mędrca, który przenika boską tajemnicę wszechświata dzięki potędze wiary, stanowi polemikę z pozytywistycznym przekonaniem, że między wiarą i nauką istnieje nieusuwalna sprzeczność. Sam Matejko zresztą starał się pozostać w zgodzie z nauką: na olejnym szkicu wizji, zdobitym dziś dom-muzeum malarza, widzimy u stóp Kopernika lunetę, którą jak wiadomo, wynalazł dopiero Galileusz w roku 1609, a więc ponad pół wieku po śmierci polskiego astronoma i ponad siedemdziesiąt lat

<sup>31</sup> *Ibid.*, s. 246.

po ukończeniu przez niego rękopisu najslynniejszego dzieła. W wersji ostatecznej *Kopernika* zatem lunety już nie znajdziemy.

### Świat na opak

Matejko. Mistrz „o duszy smutnej aż do śmierci”, jak pisał Tarnowski, człowiek o twarzy przepelnionej dziwną powagą, twarzy, której nie potrafił sobie wyobrazić uśmiechniętej lub śmiejącej się (Hoesick), udręczony życiem Mickiewiczowski „Milijon” z przetrąconym nosem, zepsutym wzrokiem i wiecznie obolałym brzuchem, malarz prowadzący poprzez swe dzieła wielkie światopoglądowe, historiozoficzne i narodowościowe dysputy, strażnik i kreator narodowej tożsamości... Ktoś taki z pewnością nie mógł czynić zła... Nie mógł poprzez „złe rozmowy” lub „złe obrazy” – jakby to powiedział Jorge – „kłamać co do kształtu dzieła stworzenia” i „pokazywać świat na opak w stosunku do tego, jakim być winien, jakim zawsze był i będzie na wieki wieków, aż do końca czasów”. Podobnie jak pan Jezus, Matejko po prostu nie mógł się śmiać. Zwłaszcza wtedy, gdy jak na obrazie *Kopernik. Rozmowa z Bogiem*, podobnie jak pan Jezus, „kontemplował prawdę i rozkoszował się dokonanym dobrem”. A jednak...

W domu-muzeum Jana Matejki można natrafić na pewien rysunek, na którym artysta namalował siebie w otoczeniu rodziny, wtedy właśnie, gdy pracował gorączkowo nad obrazem polskiego astronoma badającego niebo z wieży we Fromborku. Zanim do tego rysunku przejdziemy, odnotujmy jeszcze, iż pracą, która przekonała profesora Wojciecha Stattlera, by przyjął małego Jasia do Szkoły Sztuk Pięknych, była dosadna i żartobliwa akwarela, przedstawiająca grono pedagogiczne Liceum świętej Anny, „w chwili gdy karali uczniów różgami”<sup>32</sup>. To samo grono – dodajmy – które zakończyło przygodę Matejki z edukacją w klasie trzeciej... Jak podają wtajemniczeni, w SSP krążyły liczne karykatury autorstwa „ślepowrona”, a nawet wierszyki w stylu *Satyra na obraz dyrektora Stattlera „Św. Jan chrzci Jezusa w Jordanie”*. Moment rozpoczęcia publicznej działalności Jezusa, uchwycony przez szacownego dyrektora, Matejko opisuje tak:

W mieście Krakowie, neutralnym ściśle,  
Święty Jan Chrzciciel chrzcił Jezusa w Wiśle. [...]  
Pan Jezus z wdzięczności za tę całą grupę  
Kazał się Stattlerowi pocałować w d...!<sup>33</sup>

<sup>32</sup> M. Szypowska, *op. cit.*, s. 22.

<sup>33</sup> Cyt. za S. Serafińska, *op. cit.*, s. 45.

Wróćmy jednak do czasu, gdy Matejko Kopernika malował. Rysunek przedstawia poważnego artystę w największym twórczym uniesieniu. Oto odbywa się intymny akt kreacji. W poczuciu misji twórca walczy właśnie z niemiecką propagandą, toczy ideologiczny bój z pozytywistami, odiera fałszywe oskarżenia o antykatolicyzm, a tu kanonik na Fromborskiej wieży, zamiast przeżywać mistyczną iluminację, z widoczną satysfakcją... przedrzeźnia naszego malarskiego wieszca, wystawiając przy tym niezwyklej długości język. Wielki mistrz natomiast, z wielkim złamanym nosem, jest przeraźliwie wychudzony i tak mały, że aż musiał wejść na stół, a przecież *Kopernik* w oryginale akurat wcale nie jest aż tak duży, jak większość znanych obrazów artysty (225x315). Przy stole zaś w najlepsze śpi dziecko, nieco starsze rodzeństwo odprawia dzikie harce (kto próbował cokolwiek „tworzyć” w takich warunkach, wie o czym mowa...), służba wykonuje najbardziej prozaiczne codzienne obrządki, a na wprost Kopernika siedzi w majestacie i w pełnej powadze potężny, dosłownie i w przenośni, „pierwszy krytyk Rzeczypospolitej”, Teodora – z nosem perkatym, wydętymi wargami i brwiami jak u mężczyzny. Z całego rysunku tylko pies patrzy nam prosto w oczy, wyraźnie zadumany nad paradoksem ludzkiej egzystencji...



Jan Matejko, Karykatura rodziny Matejki – Jan Matejko z paletą w rękę; żona w fotelu i dwoje dzieci, ok.1872 r., rysunek ołówkiem, papier, 19,0 x 50,0 cm, Muzeum Narodowe w Krakowie – Dom Jan Matejki, nr inw. MNK IX-1018

Ta mała żartobliwa scena skupia w sobie właściwie wszystkie aspekty życia malarza: pracę twórczą w opłakanych warunkach i życie rodzinne, artystyczne wzloty i rzeczywistość, która „skrzeczy”, heroiczną walkę o przetrwanie narodu i próby przetrwania w domu, problemy zdrowotne Jana i choroby Teodory... Wszystko się zgadza, tyle że wszystko jest na opak w stosunku do narodowej, światopoglądowej i religijnej „sprawy Kopernika”, prowadzonej z całą powagą przez oto-

czonemu kultem artystę. Matejko nie darował nikomu i niczemu, przewrócił świat do góry nogami, śmiejąc się zwłaszcza z siebie, ale także z żony, z rodziny, ze służby, ze swej sytuacji egzystencjalnej, z działalności artystycznej, z narodowych świętości... Nawiasem mówiąc, takich żartów – zwłaszcza z własnej osoby i ze swojego małżeństwa – Matejko pozostawił więcej. Ujawnił także, kto i kiedy nastawi mu wreszcie złamany nos. Otóż wydarzy się to w czyścu, gdzie rozgrywać się będą sceny przerażające, gdzie nagi artysta oczywiście trafi za swe przewiny, i gdzie na powitanie dostanie w gębę od jednego z aniołów o dziwnie diabelskim wyglądzie<sup>34</sup>...

Zatem żadnych świętości. Same bluźnierstwa. Stary bibliotekarz z *Imienia róży* byłby bardzo zawiedziony. „Złe słowa” i „złe obrazy”. Zniekształcenia, które czynią człowieka podobnym do małpy. Ślepy bibliotekarz Jorge tego właśnie nie chciał. Nie chciał, żeby druga księga poetyki Arystotelesa ujrzała światło dzienne. Bał się, że z tej księgi „mogłaby się narodzić nowa i niszczyielska – jego zdaniem – dążność do zniszczenia śmierci przez wyzwolenie od strachu”, że „z tej księgi niektóre zepsute umysły [...] dobyłyby najskrajniejszy sylogizm, że śmiech jest celem człowieka [...] i śmiech wskazywano by jako sztukę nową, [...] która unicestwia strach”<sup>35</sup>.

### Logika „odwrotności”

Matejko miał więc „zepsuty umysł”. Śmiechem unicestwiał strach. Posługiwał się logiką „odwrotności”, o której pisał Michaił Bachtin i na której zresztą zbudowana jest także powieść Umberto Eco. Ani Matejce, ani Bachtinowi nie chodziło przy tym o śmiech satyryczny, negatywny (negujący), który stawia śmiejącego się poza wyśmiewanym zjawiskiem, czy też o śmiech „czysto rozrywkowy, bezmyślnie wesoły, pozbawiony światopoglądowej głębi i siły”<sup>36</sup>. Funkcja prawdziwego śmiechu polega zupełnie na czymś innym i dotyczy fundamentów ludzkiego bytowania w świecie. W takim śmiechu jest ocalenie. Człowiek – pisze Bachtin – powraca do samego siebie i czuje się „człowie-

<sup>34</sup> Zob. M. Szyprowska, *op. cit.*, s. 223–225; M. Szuszkiewicz, *Humor i satyra Matejki*, „*Tęcza*” 1933, nr 11; B. i M. Giż. [Barbara i Marcin Giżyccy], *Matejko!*, „*Szpilki*” 1974, nr 49; B., M. Giżyccy, *Na tamtym świecie*, „*Szpilki*” 1974, nr 47; F. Hoesick, *Matejko jako humorysta*, „*Kurier Niedzielnny*” 1897, nr 18; V. Hofman, *Anegdoty o plastykach*, „*Tęcza*” 1938, nr 6.

<sup>35</sup> U. Eco, *op. cit.*, s. 472.

<sup>36</sup> M. Bachtin, *Dialog, język, literatura*, red. E. Czapajewicz i E. Kasperski, tłum. A. i A. Goreniewie, Warszawa 1983, s. 151.

kiem wśród ludzi”<sup>37</sup>. W takim śmiechu człowiek odkrywa ambiwalentną jedność samego siebie oraz ambiwalentną jedność świata. Słowami Bachtina właśnie mógłby brat Wilhelm z *Imienia róży* odpowiedzieć opętanemu strażnikowi biblioteki. Jest to również *credo*, które na przekór wszystkim i wszystkiemu starał się realizować w swoim życiu Jan Matejko:

Prawdziwy śmiech – ambiwalentny i uniwersalny – nie przeczy prawdzie, ale ją uzupełnia i oczyszcza. Oczyszcza z dogmatyzmu, jednostronności, skostnienia, fanatyzmu i kategoryczności, z elementów strachu czy zastraszenia, z dydaktyzmu, naiwności i iluzji, z lichej jednopłaszczyznowości i jednoznaczności oraz z głupiej rozpacz<sup>38</sup>.

### Kopernik w szkole

Oczyszczona z dogmatyzmu, jednostronności, skostnienia, fanatyzmu i kategoryczności, z elementów strachu czy zastraszenia, z dydaktyzmu, naiwności i iluzji, z lichej jednopłaszczyznowości i jednoznaczności oraz z głupiej rozpacz – tak musiałaby wyglądać szkoła idealna. W realnym świecie – niemożliwa. Wspomnijmy jednak na koniec, iż w ramach lekcji języka polskiego logikę „odwrotności” z pewnością daje się stosować – i z pewnością z różnym skutkiem – w trzech wymiarach. Po pierwsze, może owa logika stać się przedmiotem rozważań sama w sobie (układ tekstów i kontekstów dobranych ze względu na problem uniwersalnego i ambiwalentnego śmiechu, na przykład układ tekstów kultury wykorzystywanych w niniejszym szkicu: Matejko, Szujski, Lutrzykowski, Eco, Bachtin). Po drugie, może ona posłużyć jako strategia budowania szerszej refleksji o świecie i o człowieku w ogóle (dobór i układ kolejnych problemów do rozpatrywania w klasie, a w konsekwencji dobór i układ tekstów i kontekstów; świat „zwykły” – świat na opak). Po trzecie wreszcie, w wymiarze najgłębszym, może logika „odwrotności” pomagać uczniowi/człowiekowi w rozpoznawaniu i opisywaniu samego siebie, własnej tożsamości (cel główny kształcenia)<sup>39</sup>.

<sup>37</sup> *Ibid.*, s. 149.

<sup>38</sup> *Ibid.*, s. 162.

<sup>39</sup> Wszystkie te wymiary zostały uwzględnione w konstrukcji ostatniego rozdziału („Śmiech na całym świecie”) oraz całej refleksji (pod hasłem *Tożsamość i pamięć*) proponowanej w podręcznikach *To lubię!* dla klas pierwszych szkół ponadgimnazjalnych (Kraków 2002; autorzy książki do kształcenia kulturowo-literackiego: M. Jędrzychowska, Z. A. Kłakówna, P. Kołodziej, E. Szudek, J. Waligóra; do kształcenia kulturowo-językowego: Z. A. Kłakówna, W. Martyniuk, I. Steczko; szczegółowe omówienie koncepcji oraz szkice interpretacyjno-metodyczne dla **wszystkich** wybranych do książek ucznia tekstów znajdują się w dwutomowym podręczniku *To lubię!* dla nauczyciela).



Wcześniej jednak trzeba by dokonać pewnego „obrotu” w edukacji, na miarę Kopernika prawie, to znaczy trzeba by przenieść szkołę z kulturowej prowincji do kulturowego centrum, tak jak autor *Obrotów* „przeniósł” do centrum kosmosu słońce. Oczywiście prawdziwy prowincjonalizm – objaśnia Thomas Stearns Eliot – nie przejawia się w braku „stołecznej kultury i ogłady”, lecz w „pomieszanu rzeczy przypadkowych z zasadniczymi, przelotnych z nieprzemijającymi”<sup>40</sup>. Mimo słusznych deklaracji różnych oświatowych decydentów szkoła wciąż znajduje się na prowincji – skupia się w gruncie rzeczy na sprawach przypadkowych i przelotnych, tzn. głównie na transmisji szczątkowej i uproszczonej wiedzy (o literaturze, o języku, o kulturze, o epokach literackich, o wielkich pisarzach itd.) lub na odbiorze i tworzeniu tekstów w celu odbierania i tworzenia tekstów (por. tzw. nowa podstawa programowa). Dla człowieka natomiast – przekonuje Maria Janion – najbardziej interesujący jest człowiek<sup>41</sup>. Tak jak średniowieczny świat potrzebował heliocentryzmu, współczesna szkoła potrzebuje antropocentryzmu. I to *ánthropos* właśnie powinien znaleźć się w centrum szkolnej refleksji, człowiek widziany przez pryzmat własnych wytworów – tekstów kultury. Kanon lektur reprezentatywnych dla poszczególnych epok czy konwencji trzeba by zatem zastąpić kanonem problemów uniwersalnych<sup>42</sup>. W takim kanonie, wśród ludzkich spraw zasadniczych i nieprzemijających (Eliot), nie wolno chyba pominąć ambiwalentnego i uniwersalnego śmiechu, który trafnie rozpoznawał Bachtin, którym po mistrzowsku zabawiał się Eco – i który dawał egzystencjalny oddech Matejce. Wokół problemów „kanonicznych” dopiero można konstruować układy tekstów i kontekstów. Nie odwrotnie. Ale czy taką szkołę na opak da się w ogóle traktować poważnie?

Kopernikowski heliocentryzm powszechnie zaakceptowano po blisko trzystu latach. Na rzeczywistą akceptację edukacyjnego antropocentryzmu nie mamy chyba aż tyle czasu...

---

<sup>40</sup> T. S. Eliot, *Kto to jest klasyk*, [w:] *Kto to jest klasyk i inne eseje*, tłum. M. Heydel, M. Niemojewski, H. Pręczkowska, M. Żurowski, Kraków 1998, s. 83–85.

<sup>41</sup> M. Janion, *Humanistyka: poznanie i terapia*, Warszawa 1974, s. 220.

<sup>42</sup> Jak to osiągnąć? – zob. Z. A. Kłakówna, *Przymus i wolność. Projektowanie procesu kształcenia kulturowej kompetencji. Język polski w klasach IV–VI szkoły podstawowej, w gimnazjum i liceum*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2003. Por. M. Jędrychowska, *Najpierw człowiek. Szkolna edukacja kulturowo-literacka a problem kształcenia dydaktycznego polonistów. Refleksja teleologiczna*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 1996. Obie książki stanowią teoretyczną podbudowę serii podręczników *To lubię!*

## Streszczenie

Szkic dotyczy „prawdziwego śmiechu” – w rozumieniu Bachtina – śmiechu uniwersalnego, w którym człowiek odkrywa ambiwalentną jedność świata oraz ambiwalentną jedność samego siebie; śmiechu, który „uzupełnia i oczyszcza prawdę” i który niesie ocalenie. Refleksja prowadzona jest w odniesieniu do życia i twórczości Jana Matejki, a zwłaszcza do obrazu *Kopernik. Rozmowa z Bogiem* oraz do rysunku, za pomocą którego malarz, posługując się bachtinowską „logiką odwrotności”, dokonał żartobliwego autokomentarza na temat konkretnego dzieła (*Kopernik*), ale także pracy twórczej, narodowej misji artysty oraz życia w ogóle. W podsumowaniu szkicu znalazły się również uwagi dotyczące kształcenia humanistycznego w szkole średniej.

## Summary

How Matejko painted Copernicus... or on the ambivalent unity of the world

The sketch concerns “the real smile” – as Bachtin understands it – a universal smile, in which man discovers the ambivalent unity of the world, as well as the ambivalent unity of himself; a smile which “complements and purifies the truth” and which carries salvage. The reflection is conducted in reference to the life and work of Jan Matejko, and especially to the painting *Astronomer Copernicus, or Conversations with God*, as well as to the drawing by means of which the painter, applying Bachtin’s “logic of the reverse”, made a humorous commentary on his own, particular work of art (*Copernicus*), and also on creative work, an artist’s national mission and life in general. The summary of the sketch contains remarks on the humanities education in secondary school.